

Andrzej Malinowski

Edukacja akademicka w Polsce w perspektywie czasowej

Ponad pół wieku trwające moje doświadczenie w zakresie edukacji akademickiej na kilku kierunkach studiów oraz praca na ośmiu uczelniach upoważniają mnie do poczynienia pewnych refleksji, do ukazania własnej oceny tego, co było w przeszłości i co ma miejsce współcześnie.

Wkroczenie Polski niepodległej na arenę wolnych państw Europy, które miało miejsce w 1918 r., było pod każdym względem niewyobrażalnie trudne, niemal dramatyczne. Organizacja edukacji na wszystkich poziomach pozostawała w naszym kraju znacząco zróżnicowana. Różny był poziom kultury, różna była struktura społeczna, obyczajowość, jakże często przejmowana po części od zaborców. Pozostające w zaborze pruskim Wielkopolska i Pomorze, na ogół rolnicze, odcinały się od robotniczego Śląska. Cały ten obszar nie posiadał Uniwersytetu, a inteligencja polska nie była na tym terenie liczna. Niewielu Polaków trafiało na studia do Berlina czy do Wrocławia. Pod tym względem lepiej działało się w Kongresówce. Mieszczanstwo, młodzież szlachecka, czasem też chłopska, docierali na studia w Warszawie, w Wilnie, niekiedy na Uniwersytet Św. Włodzimierza w Kijowie, czy do Dorpatu. Nawet w Charkowie pamięta się na medycynie o studencie Józefie Piłsudskim. Bogatsza młodzież oraz uchodźcy, po przegranych powstaniach narodowych, podejmowali naukę na uczelniach francuskich czy szwajcarskich. Najlepsza sytuacja edukacyjna panowała w zaborze austriackim. Działał i kształcił Uniwersytet Jagielloński, pracował Uniwersytet Lwowski, niektórzy wyjeżdżali do Wiednia. Galicyjskie uczelnie miały kadrę wykładowców różnych narodowości, a oprócz Polaków kształcili się na nich również Ukraińcy, Żydzi, Słowacy i Ormianie. Po uzyskaniu niepodległości uczelnie te zatrudniały głównie polskich profesorów.

Polonizacja Uniwersytetu Jana Kazimierza, z punktu widzenia stosunków z Ukraińcami, nasiliła konflikt etniczny we Lwowie (Galicii Wschodniej). Pewnym fenomenem była jednak postawa rektora tego uniwersytetu, antropologa i etnologa Jana Czekanowskiego, u którego zgodnie pracowali socjalista, ksiądz, nacjonalista Ukraiński, Żyd i zwolennik

Narodowej Demokracji. Tej klasy człowiek, którego byłem ostatnim uczniem, przyjaźnił się z prof. Ludwikiem i Hanną Hirszfeldami – Żydami z pochodzenia, ratował także w czasie okupacji niemieckiej Karaimów, wykazując Niemcom, że nie są oni Żydami.

Przed wojną szybko powoływano nowe uczelnie – Uniwersytet Poznański i Katolicki Uniwersytet Lubelski. Do Polski z zagranicy wróciło wielu znakomitych uczonych. Powstawały szkoły naukowe, rozgłos zdobyła polska matematyka, chemia, fizyka, filozofia, socjologia, ekonomia, nauki rolnicze, medycyna. Kształcenie i wychowanie akademickie nie ustępowało edukacji uniwersyteckiej w krajach zachodnich. Osiągnięcia polskiej myśli technicznej i gospodarki były znaczące, a dynamizm zachodzących przemian godny podziwu.

Odbudowa i reforma

Bliski mi w czasie studiów prof. Adam Wrzosek – lekarz patolog, historyk medycyny, antropolog – był organizatorem systemu szkolnictwa wyższego w Polsce, autorem (w ocenie wielu) najlepszej w Polsce międzywojennej ustawy o szkolnictwie wyższym. Na ten temat wydał w 1919 r. książkę, w której dał przegląd systemów kształcenia wyższego, zwłaszcza medycznego, w różnych krajach. Wykazał nadmierną szczegółowość systemu niemieckiego i rosyjskiego, przychylając się do systemu kształcenia stosowanego we Francji. Uważał, że różnice narodowe w tym zakresie wynikają z historycznie uwarunkowanej mentalności. Przed profesurą stawiał wymogi etyczne, kulturowe, podkreślał silną więź z uczelnią i studentami. Żądał dla pracowników nauki godziwego uposażenia, a od profesorów wymagał twórczości naukowej. Zdarzała się w okresie międzywojennym dwuetatowość, była ona jednak sporadyczna. Jan Czekanowski do czasu osiedlenia się w 1913 r. we Lwowie pracował jednocześnie w Berlinie i w Petersburgu.

Wrzosek krytyczny był wobec mnożenia liczby publikacji uważając, że ok. 90% tychże nic do nauki nie wnosi. Powinnością profesorów winno być organizowanie badań, pilnowanie rozwoju naukowego asystentów, szybka ich rotacja, wychowawcza rola względem studentów. Jeśli się podda ilościowej ocenie dorobek wielu profesorów tego okresu, to okazuje się, że często nie był on imponujący. Posiadali w dorobku kilkanaście lub kilkadziesiąt prac ogłoszonych, często w lokalnych polskich periodykach. Jednak ci profesorowie organizowali życie naukowe, inspirowali swych wychowanków, tworzyli muzea, pisali podręczniki, wychowywali młodzież w duchu wartości wyższych, ogólnoludzkich i narodowych. Awans naukowy nie był związany z orientacją polityczną. Były w tym zakresie czasem wyjątki. Znany poznański antropolog Karol Stojanowski – legionista, działacz ZHP, który po przewrocie majowym przeszedł do Stronnictwa Narodowego – miał z władzami problemy, co powodowało tymczasowe jego zatrudnienie i niemożność obsadzenia nim wakatu kierownika Katedry Antropologii na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym.

Podobne szykany dotknęły też pedagoga i antropologa prof. Ludwika Jaxa-Bykowskiego z tego Uniwersytetu.

W 1931 r. Ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego został Janusz Jędrzejewicz – bliski kręgom rządzącym wojskowy. Przystąpił on do reformowania edukacji, co wzbudziło pewne obawy w środowiskach naukowych. „Cyrulik Warszawski” tak sobie wyobraża „majora Jędrzejewicza” inauguracyjne przemówienie do profesorów w dniu wejścia w życie nowej ustawy akademickiej:

SENAT! BACZNOŚĆ!...

– „Senat zbiórka! Bacznosc! Zwrot!
Szeregami stanąć w lot!
Odlicz! Padnij! Powstań! Ćwicz!
Źle – Kutrzeba, słabo – Nitsch!!
Brückner – nie tak. Czerny zuch!
Kostanecki – schować brzuch!
Hę? – Zdziechowski szepce coś?
Do raportu pan się zgłoś!
Co? – Estreicher gada też?
Czy pan iść do paki chcesz?
Plutonowy! Żywo no,
Odkomenderować go!
– Bacznosc! Naprzód! W lewo zwrot!
Zmienić nogę, panie Kot.
Lewa, prawa, lewa, stój!
Świetnie, świetnie. Walku mój!
Kleiner mi przynosi wstyd:
Znowu tyłek wypiął zbyt!
Inni też niedobrze – nie.
Musztra idzie bardzo źle.
Chcecie, żebyś był z was rad:
Pójdzie w Stefki, Walka ślad!
Brawo Stefko z Walkiem wraz,
Wielką mam pociechę z was.
Co za ludzie! Świetnie im,
Odpowiada mój regime!!!
Raz, dwa! Raz, dwa! Równaj! Kryj!
Drżj tam jeden z drugim drżj!
Bo za każdy w mustrze błąd
Oddam pod polowy sąd!

Padnij! Powstań! Raz, dwa! Raz...
 Stój! Już minął ćwiczeń czas.
 Teraz coś zaśpiewać mnie...
 Spocznij! Czołem! Rrrrozejść się!

W okresie międzywojennym sporo studentów uzyskiwało wiedzę we Francji, Szwajcarii, Włoszech. Tak kształcona inteligencja polska zdawała egzamin w budowaniu silnej Polski. Budowę tą, tak dynamiczną, przerwała wojna wywołana przez Hitlera. Podbój Polski przez Niemców i Sowieców spowodował ogromne zniszczenie, eksterminację, głównie inteligencji. Rozstrzeliwania, obozy, łagry, mordy w Katyniu, Miednoje, Twrze, Charkowie, zsyłki na Syberię, do Kazachstanu były sposobem wyniszczenia kraju. Praktyki takie stosowano szczególnie w stosunku do księży, oficerów, służb publicznych, nauczycielstwa. Wieszanie, rozstrzeliwanie, łapanie to codzienność czasu okupacji. Młodzież uchodziła do podziemia, w którym działały podchorążówki, uczyła się na tajnych kompletach czy studiowała na tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, który nie został zdekonspirowany. Żołnierze polscy, którzy po upadku Francji zostali internowani w Szwajcarii, mogli tam uzupełniać wyższe wykształcenie. Ci, którzy znaleźli się w Wielkiej Brytanii, mogli to czynić na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Edynburgu.

Krajobraz powojenny

Tuż po wojnie młodzież wysłana na roboty do Niemiec czy jeńcy z Powstania Warszawskiego podejmowali studia na Kolegium Wolnej Europy w Strasburgu. Olbrzymie straty wśród elit narodu były wynikiem Powstania Warszawskiego, okrucieństwa Niemców i cynicznej aprobaty tej masowej zagłady przez Stalina. Z tej wojennej pożogi kraj wyszedł zniszczony, niepewny swej przyszłości. Potrzeby odrodzonej Polski Ludowej były ogromne. Duża część emigrantów, zwłaszcza wykształconych, nie zdecydowała się na powrót do kraju. Ci, którzy wrócili, włączyli się w odbudowę kraju, ale często poddawano ich szykanom. Niedostatek ilościowy inteligencji był ogromny. Stało się koniecznością szybkie kształcenie, szybki awans społeczny, posiadanie własnej socjalistycznej inteligencji. W szkolnictwie wyższym dotkliwie odczuwano brak wykładowców, asystentów. Brakowało wykształconych pracowników administracji, prawników, nauczycieli, pracowników kultury, inżynierów, kadry oficerskiej.

W odniesieniu do potrzeb wojska długo mówiono „nie matura, lecz chęć szczerą robi z ciebie oficera”. Młodzież wojenna była skażona zachodnimi, częściej wojennymi partyzanckimi tradycjami. Czcila postacie generałów: Sikorskiego, Andersa, Maczka, Komorowskiego, nadzieje wiązała nawet z premierem Mikołajczykiem. Łajano młodzież za słuchanie muzyki jazzowej, modę na bateldresy. Odradzały się organizacje harcerskie,

YMCA, Związek Młodzieży Demokratycznej, a na uczelniach działała „Bratnia Pomoc”. Tym, którzy nie uzyskali matury, pozwolono studiować na uzupełniającym roku zerowym. Represje władz względem działaczy podziemia, Polskiego Stronnictwa Ludowego, przedstawiceli warstw posiadających dotykały młodzież mającą określone pochodzenie. Zamiast studiów oferowano łopatę, kilof górniczy, więzienie. Dawne organizacje młodzieżowe likwidowano (Bratniak w 1948 r.), a zastępował je Związek Walki Młodych, przekształcony następnie z Związek Młodzieży Polskiej, do przystąpienia do którego zmuszono młodzież szkół średnich. Działał też Związek Młodzieży Robotniczej OMTur oraz Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, który, choć nie bardzo chciany, był tolerowany.

Młodzież organizowano w hufce pracy, tworzone w organizacji Służba Polsce. Wszędzie jednak ideologizacja odnosiła mierne rezultaty i jedynie niewielka część młodzieży połączyła ideologiczny haczyk marksizmu, wstępując do PPR. Młodzież studencka zapisywanie się do PPR kwitowała piosenką: „W Toruniu to podobno poniżej wszelkich zer, gdzie spojrzysz na studenta tam samo PPR. Podobno Ci panowie nie przebiegają w środkach, nie jesteś w PPR – nie wejdiesz do wychodka”. Ta część młodzieży, w dalszej perspektywie czasu, przyczyniła się do powstania Zrzeszenia Studentów Polskich, którego działalność po latach miała pozytywne znaczenie w tworzeniu kultury studenckiej i w otwarciu kraju na zachód. Spoglądając na ten okres, nie można zapomnieć o specyficznych elementach ówczesnego życia studenckiego – o dyscyplinie studiów, sprawdzaniu obecności na wykładach, donoszeniu na kolegów.

Barwny opis tego okresu w środowisku nowo powstałego w Lublinie UMCS-u przedstawił w książce wydanej w 1978 r. w Londynie, Adam Struś. Pod tym pseudonimem pisała prof. Krystyna Modrzewska, antropolog, lekarz, żołnierz AK, którą – za sprawą Wiesława Gomułki, wobec bierności kolegów z wydziału – zmuszono do emigracji. W 1968 r. pisała ona: „Po wojnie hochsztaplerzy i szarlatani usiłowali w uczelniach torować sobie drogę. Mali i więksi łotrzykowie wojenni w todzie uczonego dostrzegali najprawdopodobniej płaszc dla ukrycia swych ciemnych sprawek kolaboracji z jednym bądź drugim okupantem. Niektórym z nich powiodło się to znakomicie. Awans naukowy, godności akademickie, odznaczenia uzyskiwali ci, którzy mieli akceptację Partii, Urzędu Bezpieczeństwa. Agentów do współpracy z UB często pozyskiwano drogą prowokacji. W skali całego środowiska akademickiego tacy ludzie stanowili pewien, ale znaczący w sensie swych możliwości, margines. Kadra ta kształtowała w procesie studiów i wśród młodszych pracowników nauki również cynicznych i skorumpowanych następców”.

System socjalistyczny wzmacniały studia na Wieczorowych Uniwersytetach Marksizmu i Leninizmu czy, dla najwybitniejszych, w Wyższej Szkole Nauk Społecznych i Politycznych przy KC PZPR, a także – na potrzeby armii – w Wojskowej Akademii Politycznej. Na uczelniach obowiązkowymi przedmiotami stały się marksizm i ekonomia polityczna. Dla potrzeb młodzieży męskiej i ogółu studentów w Akademiami Medycznych powstały Studia Wojskowe, kształcące również politycznie studentów-podchorążych.

Na wiele lat zlikwidowano „nauki burżuazyjne” – psychologię i socjologię. W biologii Łysenkizm wyeliminował z kształcenia i działalności naukowej genetykę, którą zastępowały kłamiwe teorie Trofima Łysenki i Olgi Lepieszyńskiej. Przez długie dziesięciolecia biernego oporu młodzieży widoczna była zachowana międzypokoleniowa transmisja obyczajowości akademickiej. Stopniowo jednak część inteligencji dała się zepchnąć na pozycje konsumpcjonizmu, wstępowała do Partii dla stanowisk, pozycji zawodowej. Środowisko akademickie tego okresu barwnie przedstawił film Krzysztofa Zanussiego „Barwy ochronne”. Profesor Adam Wrzosek mawiał, że karierę naukową w naszej rzeczywistości robi się na kilka sposobów: *per protegam*, *per vaselinam*, *per pecuniam*, przez wdzięki kobiece, a na końcu *per scientiam*.

Docenci marcowi

W PRL-u stopnie i tytuły naukowe nawiązywały do okresu międzywojennego. Wprowadzono jednak stanowisko zastępcy profesora oraz – na krótko, na wzór radziecki – stopnie kandydata nauk i doktora nauk w miejsce doktoratu i habilitacji – lata 1953–1956. Habilitacje w pewnym okresie nie były w ogóle potrzebne dla uzyskania stanowiska docenta. Później przywrócono habilitację, ale po wypadkach marcowych w 1968 r. zasłużonych dla Partii mianowano docentami, stąd mówiło się na nich powszechnie „docenci marcowi”.

Na Zachodzie pokolenie '68 odrzucało tradycyjne wartości moralne, społeczne, prawne, „tradycyjne pęta”, oferując światu przedświeckie raju bez rodziny, Boga, tradycji narodowych. Zaoferowano kontrkulturę, powszechne partnerstwo, obniżono poziom kształcenia, wychowania. Szczęśliwość miała przynieść jakaś mglista idea socjalistyczna. Produktem tej epoki był w Kambodży Pol-Pot. W tym czasie młodzież wschodnioeuropejska zachłystywała się liberalizmem, urokami mieszczańskiego stylu życia, zachodniego dobrobytu. Rozszerzenie kontaktów z Zachodem nastąpiło zwłaszcza w okresie rządów Gierka. Moda i wzorce kulturowe z Zachodu nie były już wyśmiewane, a nawet przyjmowała się moda na nowe „partnerskie” stosunki profesor – student. Ogół profesury tego okresu stosunek taki śmieszył, zdumiewał. Niedbały ubiór, długie włosy i inne przejawy „odmładzania się” postrzegano jako zabawne. Ci „równi” zaczęli wprowadzać neutralność światopoglądową, brak zasad, libertynizm i hedonizm. Rozpoczęła się zatem walka z ciemnogrodem, klerikalizmem, tradycyjną moralnością, którą zastępowano źle pojmowaną wolnością, powszechną seksualizacją, rządzą sukcesów.

Na krótko proces ten przerwała solidarnościowa odnowa. Wtedy to Janusz Ziółkowski, Rektor UAM w Poznaniu w okresie 1980–1981, pisał, że trzeba decentralizować uprawnienia uczelni, podnosić rangę ciał kolegialnych, jawność działań, swobodę przepływu informacji, zapewnić swobodę krytyki, uczestnictwo i partnerstwo wszystkich członków uczelni. Od państwa należy oczekiwać zaufania do ludzi nauki, do sił prawdy.

Powstanie Solidarności, a na uczelniach Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich, strajki studenckie, zaktywizowały patriotycznie nastawioną młodzież studencką. Na uczelniach toczyły się prawdziwie demokratyczne dyskusje, odnoszące się do autonomii uczelni – ogólnych problemów środowisk uczelnianych. Po raz pierwszy – i moim zdaniem ostatni – przeprowadzono demokratyczne wybory władz, zwłaszcza dziekańskich i rektorskich. Stan wojenny zawiesił ustawę o szkolnictwie wyższym prof. Zbigniewa Resicha, a minister Benon Miśkiewicz zdjął ze stanowisk rektorskich wielu wybitnych profesorów. Podobnie jak życie kulturalne kraju, tak i po części nauka uzyskała wówczas wsparcie Kościoła, przez który także trafiała pomoc ze środowisk emigracyjnych.

Stan wojenny na trwałe przerwał proces samoodnowy i samooczyszczania szkolnictwa wyższego. Internowano wielu pracowników nauki, innych zmuszano do emigracji, odmawiając im należnego awansu. Sam też w podobnej sprawie, za zgodą rektora UAM, interweniowałem u ówczesnego kierownika działu kadr Ministerstwa, który doradził mi dla doktora habilitowanego, którego dotyczyła sprawa, dobre rozwiązanie – emigrację. Mimochodem chwalił się tym, jak pozbywał się z kraju prof. Leszka Kołakowskiego i kilku innych. Zdumiewa mnie jednak nadal to, że obecnie różne uczelnie, ubogie w naukowców, często nie mają ochoty zatrudnić tych, którzy chcieliby wrócić i zdobyli na Zachodzie uznanie czy kariery.

W uczelniane struktury „Solidarności” wniknęła pewna liczba informatorów Służb Bezpieczeństwa. W czasie stanu wojennego mieli oni w swej dyspozycji podziemne wydawnictwa, prowadzili z pracownikami uczelni zaangażowanymi w działalność podziemną dyskusję, jeździli nawet do internowanych. Niestety próby rozliczenia takich „uczonych” po zniesieniu stanu wojennego za czasów rządów Jana Olszewskiego, a później Jarosława Kaczyńskiego skończyły się na niczym – jak sądzę rozgrzeszono już ich ostatecznie.

Edukacja w oderwaniu od wartości

Tak więc młodzież ma również takich wychowawców, którzy z zapalem lansują zachodnie lewackie mody, utwierdzają relatywizm światopoglądowy, propagują hedonizm, przerywanie ciąży, zapłodnienia pozaustrojowe, partnerskie związki seksualne. Maja oni wspólnie szerokie wsparcie środków masowego przekazu – prasy i mediów. Lansuje się zatem, bez oporu, światopogląd luzu i wolności, braku odpowiedzialności, chęci sukcesu i zachłanności materialnej. Według Kazimierza Denka (2009) tworzy się świat nie odwołujący się do sumienia i rozumu. Wszystko, poza pieniędzmi, staje się równoważnościowe. Jak pisze Wiktor Sawczuk (2000), studenci nie potrafią dziś mówić, jakie wartości są dla nich ważne, gdyż posiadają o nich wiedzę sloganową. Są oni w dzisiejszej rzeczywistości niesamodzielnymi, nijacy. Denek stwierdza, że większość nauczycieli akademickich znalazła się w kryzysie co do możliwości i zdolności wychowywania studentów. Sporadyczne

próby dyscyplinowania młodzieży są ośmieszane. Zapomina się, że wartości uniwersalne, kształtujące w ciągu wielu pokoleń rozwój kulturowy, nie mogą być zniweczone czy zapomniane. Są to m.in. miłość, sprawiedliwość, odpowiedzialność, poczucie obowiązku, dobro, pracowitość, humanizm, troska o rodzinę czy o ludzi starszych, szacunek do nich, a w końcu świadomość etniczna (narodowa), kulturowa, religijna.

W działalności naukowej nacisk z wiedzy ogólnej, humanistycznej przenoszony jest na wiedzę użyteczną, stosowaną w praktyce. Zapomina się o tym, że Natura, świat zastany, dany człowiekowi do przekształcania, do „czynienia go jemu poddanym” wymaga poznania i zrozumienia. Pradziejowy człowiek najpierw poznawał Naturę, a później zaczynał ją przekształcać, zresztą z różnym skutkiem. Postęp gospodarczy wiąże się zawsze z naruszaniem porządku Natury i coraz większą jej eksploatacją. W tym procesie człowiek zmienia normy przyrodnicze, własne normy biologiczne, społeczne, prawne, moralne. Ze szczególną intensywnością proces ten przebiega od połowy XX w. Poszerza się zakres zmienności tych norm, granice normalności. To, co do niedawna było nienormalne, staje się normą. Jakże wyraziście ilustrują się te przemiany w sferze seksualnej człowieka. Wszystkie związki, formy seksualne są normalne, są akceptowane. Stąd, zamiast kształcenia ludzi myślących, ma miejsce chów człowieka bez zasad. Stąd właśnie, również wśród uczonych, kwestionowana bywa ludzka godność embrionów, stąd narasta także pogarda i brak szacunku do osób starszych.

Waldemar Łysiak (2008), prof. Zdzisław Krasnodębski (2008), prof. Bogusław Wolniewicz czy pisarz Jarosław M. Rymkiewicz (2007) wyrazili niepokój z powodu jakości kształcenia młodego pokolenia. Wyprodukowaliśmy, i niestety wciąż produkujemy, masę ludzi pseudowykształconych, stosujących gotowe formułki, recepty. Radzą sobie oni zawodowo, ale nie są zdolni do samodzielnego, krytycznego myślenia. Nadano tej grupie pozbawionej kultury i moralności nazwę „wykształciuchów”. Są to, według Wolniewicza, półinteligenci, których wykształcenie przekracza możliwości ich intelektu. Takie „wykształciuchy” formują większość środowisk politycznych, artystycznych, biznesowych, akademickich czy medialnych. Nie są oni zdolni rozumieć większych procesów, są pseudonowocześni, egoistyczni, myślą tylko o własnym interesie, a nie o Polsce. Nie służą jej, lecz samym sobie.

Quo vadis?

Procesy edukacji, wychowania, kształcenia podlegały czasowym zmianom. Ale cóż to były za reformy dotyczące awansu naukowego. Zniesiono docentury, zastąpione profesora-ami uczelnianymi. Tytuły profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego zastąpiono jednym tytułem, zachowując dwa stanowiska: nadzw. i zwyczaj. Toż to odwrócenie – czyż można je uznać za wielką reformę? Zmieniały się kierunki zainteresowań, zmieniała się ranga

i hierarchia różnych przedmiotów. Otwarte jest pytanie: w jakim kierunku obecnie zmierzamy? Ostatnie dwudziestolecie wniosło wiele zmian. Powstały uczelnie prywatne, liczne uniwersytety. Jedne z nich są lepsze, inne gorsze. Bardziej elitarne kierunki stały się masowymi. Powszechność i szerokość nauczania łączy się jednak z wieloletowością, co obniża poziom kształcenia. Chwalimy się rosnącą liczbą studentów, ale pytaniem otwartym jest to, czy kształcimy inteligentów, czy ich karykatury. Czy ta szeroka, co do liczby, warstwa ćwierćinteligentka sprostą wyzwaniom nowoczesnego państwa Polskiego w ramach Europy? Wszystkie te reformy przypominają raczej „mącenie w narodowej kadzi” – ich nowość jest wątpliwa.

Kończąc swe dyskusyjne refleksje pragnę zacytować A. Wrzosa (1919):

Być sobą i kroczyć własnymi drogami – to cecha wolnych narodów. Mocne piętno wycisnęła na nas niewola. Zaczynamy zapominać własnych dróg, przyzwyczailiśmy się iść obcymi szlakami. Czas opamiętać się i mieć odwagę nawiazać rwącą się nić tradycji rodzimej. Tak przywykliśmy do kieratu, obcej myśli, że nieraz trudno nam odważyć się na własną. Uznajemy powszechnie, że wiele zagonów w Polsce trzeba gruntownie przeorać, aby wydobyć na wierzch niewyjałowione warstwy gleby. A jednak nie skorzyliśmy imać się za plug. Takim zagonem, potrzebującym gruntownego przeorania i pieczołowitej uprawy, aby wypełnić zeń zielska, obcą ręką zasiane, a własne ziarna rozplenić – jest nasze szkolnictwo. Potrzebuje ono reformy od podstaw, aż do wierzchołka. [...] Odważmy się nie tylko śmiało myśleć, lecz i szczerze swe myśli wypowiadać. Właśnie w wyższych uczelniach, które powinny przyświecać narodowi mądrością i cnotą, często względy osobiste odgrywają zbyt wielką, a przeto szczególnie szkodliwą rolę. Nie pomogą najlepsze plany studiów i wyborne ustawy uniwersyteckie, jeśli profesorowie nie dorośli do swego zadania. [...] Nie wzorujemy się we wszystkim na zagranicy. Nie bądźmy wiecznie papugą narodów.

Literatura

- Denek K., *Kształci i wychowuje*, „Forum Akademickie” 2009, nr 6, s. 35–37.
- Dobre obyczaje w kształceniu akademickim*, red. K. Kloc, E. Chmielecka, Warszawa 2004.
- Malinowski A., *Aktualność wychowania do wartości*, [w:] *Biokulturowe uwarunkowania rozwoju sprawności i zdrowia*, red. J. Rodziewicz-Gruhn, Częstochowa 2003, s. 499–507.
- Malinowski A., *Egzamin z wychowania*, „Forum Akademickie” 2007, nr 1, s. 50–51.
- Przyszłość polskiej edukacji*, „Zeszyt Instytutu Edukacji Narodowej” 1998, nr 5.
- Sawczuk W., *Wartości preferowane przez studentów w okresie transformacji ustrojowej*, Olsztyn 2000.
- Struś A., *Gaudeamus – w cyrku cieni, czyli opowiadki uniwersyteckie*, Londyn 1978.
- Wrzosek A., *Myśli o reformie wydziałów lekarskich*, Poznań, 1919.
- Ziółkowski J., *Uniwersytet jako związek człowieczeństwa z prawdą*, [w:] *To był serdeczny przymus. Zapis z lat 1881–1990*, Poznań 1997, s. 209–213.
- Ziółkowski J., *Uniwersytet w centrum napięć współczesnego świata*, [w:] *To był serdeczny przymus. Zapis z lat 1881–1990*, Poznań 1997, s. 394–405.

